

CIAŁO I ZDROWIE

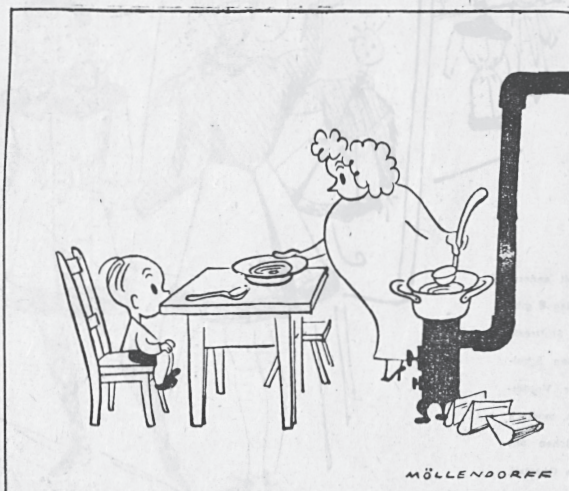
Trudna sytuacja bytowa w powojennych Niemczech oznaczała brak solidnego dachu nad głową, ogrzewania oraz bieżącej wody, jak również trudności w zdobywaniu jedzenia. Niemała część ludności była niedożywiona, wychłodzona oraz nie miała odpowiednich warunków do utrzymywania higieny osobistej. Powojenne ciało było okaleczone – na fotografiach dokumentujących zbombardowane miasta widać czasami ludzi pozbawionych kończyn. Jednak w przeciwieństwie do wcześniejszej ikonografii, na przykład niemieckich kronik filmowych z ostatnich lat wojny, które wielokrotnie informowały o obrażeniach żołnierzy czy produkcji protez, w kulturze wizualnej po 1945 roku problem ten odgrywał marginalną rolę, a jeśli już się pojawiał, to w kontekście przywracania inwalidom zdolności do pracy. Była to istotna różnica w stosunku do okresu po pierwszej wojnie światowej, gdy kalectwo weteranów stanowiło ważny temat dla mediów. Tymczasem po 1945 roku ułomności ciała, widoczne w publicznej ikonosferze, wynikały raczej z chorób zakaźnych i niedożywienia. Rany poniesione na wojnie mogły zostać odczytane jako świadectwo niemieckiego heroizmu, czego alianci chcieli uniknąć.

Obecność tysięcy samotnych kobiet oraz żołnierzy czterech armii okupacyjnych sprzyjała przygodnym i niekoniecznie dobrowolnym (dla kobiet) kontaktom seksualnym. A ponieważ często

skutkowały one niechcianym ciężarami oraz chorobami wenerycznymi, wprowadzano rozmaite procedury zapobiegawcze, jak zakaz fraternizacji czy nakaz przebywania w koszarach¹. Zagrożenia epidemiologiczne traktowano z największą powagą, także dlatego, że przemieszczanie się po kraju milionów wysiedlonych, uciekinierów, zwolnionych jeńców wojennych i dipisów (DP – *Displaced Persons*) sprzyjało szybkiemu rozprzestrzenianiu się chorób. Victor Gollancz wspomina o ludziach „z zielonymi i żółtymi twarzami”, o sześciokrotnie wyższej liczbie zachorowań na gruźlicę w porównaniu z 1939 rokiem czy o braku penicyliny².

O ile ruiny, głód czy czarny rynek wpisały się do kanonu niemieckiej pamięci zbiorowej, między innymi za pośrednictwem fotografii, filmów czy publikowanych pamiętników, to fatalna sytuacja sanitarna – jakkolwiek detalicznie udokumentowana przez historyków³ – została wyparta ze świadomości społecznej: nie jest przedmiotem znanych opisów literackich, ważnych dzieł kina niemieckiego, nie pasuje do popularnych mitów odbudowy, „godziny zero” czy konstruowania dwóch państw niemieckich. Dzieje się tak, gdyż dyfteryt, tyfus, gruźlica, krzywica, syfilis czy rzeżączka stanowią część tabu związanego z cielesnością, nie poddają się heroicznym narracjom. Komentarza wymaga natomiast problem gwałtów na kobietach niemieckich, dokonywanych przez żołnierzy zwycięskich armii, głównie Armii Czerwonej. Mimo że gwałty podlegają silnemu tabu kulturowemu, to przemoc dokonywana przez czerwonarmistów na niemieckich kobietach od niedawna wpisuje się w bohaterski mit niemiecki i utrwała w pamięci kulturowej⁴ – również polskiej, o czym świadczyła gdańska instalacja Jerzego Bohdana Szumczuka *Frau, komm* z 2013 roku. Z perspektywy badań memorialnych jest to ciekawy przypadek, gdyż wspomnienia te na ogół nie utrwaliły się w pamięci komunikacyjnej (przekazywanej ustnie, z pokolenia na pokolenie), lecz trafiły do przestrzeni medialnej w okresie, gdy większość uczestniczek tych wydarzeń już nie żyła.

MÖLLENDORFF'S ZEICHENBRETT



„Mutter, müssen wir denn immer Kalorien essen, können wir nicht auch mal ein schönes Stück Torte essen?“

Il. 4.1. Rysunek satyryczny autorstwa Horsta von Möllendorfa.
„Mamo, czy my zawsze musimy jeść kalorie?
Nie możemy czasem zjeść kawałka tortu?“

Źródło: „Sie“, 28 stycznia 1947 roku

Jeśli poniżej nie poświęcam im uwagi, to czynię tak dlatego, że publiczne relacje o gwałtach pochodzą w większości z lat późniejszych i przyjmują raczej postać tekstualną, nie wizualną.

JEDZENIE

Do najważniejszych pojęć omawianego okresu należy słowo „kalorie”⁵. „Wiele się dziś mówi i pisze o kaloriach. Nie wszyscy wiedzą jednak, o co dokładnie chodzi [...]. W tej chwili kalorie dotyczą przede wszystkim ludzkiego żywienia”⁶ – pisał w 1946 roku doktor Otto Weddigen na łamach miesięcznika dla kobiet „Der Regenbogen”, wyjaśniając czytelniczkom, czym są kalorie, w jakich produktach jest ich najwięcej i jakie jest ludzkie zapotrzebowanie na poszczególne substancje. Sytuacja była zróżnicowana w zależności od strefy okupacyjnej, przydziału kartek czy pory roku, ale – uśredniając – należy przyjąć, że przeciętny dorosły Niemiec lub Niemka z trudem przekraczali próg tysiąca ośmiuset kalorii dziennie⁷. Generalnie, „kalorie” były czymś pożądanym – w przeciwieństwie do dzisiejszych konotacji tego słowa. Zjawisko to komentował między innymi znany ówczesny rysownik, Horst Möllendorff, przedstawiając chłopca przy stole, któremu matka podsuwa talerz zupy (il. 4.1). Dziecko pyta: „Mamo, czy my zawsze musimy jeść kalorie? Nie możemy czasem zjeść kawałka tortu?”. Warto zauważyć prostotę otoczenia: garnek z zupą stoi na prymitywnym piecu, a na stole nie ma nic poza talerzem i łyżką. W wizji Möllendorffa zaskakuje natomiast tusza matki – sprzeczna z przekazem dowcipu (jest raczej mało prawdopodobne, by sugerował, że kobieta je za dużo). Jej charakterystykę należy położyć na karb indywidualnego stylu rysownika, który często przedstawiał „okrągłe” postaci, o których mówiono wtedy, że są jak wańki-wstańki⁸. Zmarszczone brwi sprawiały wrażenie, jakby bohaterowie jego rysunków za każdym razem dziwili się,